

przyjacielski żołnierz, wspominał atmosferę niepokoju i wyczekiwania: czy to już teraz, czy jeszcze nie dziś?

Pierwszy kontakt bojowy z wojskami niemieckimi Jego pododdział nawiązał już pierwszego dnia po wybuchu wojny przy jednej z zapór przeciwczołgowych ustawionych na drodze; przedwczesne ostrzelanie badających teren niemieckich zwiadowców przez polski ckm spowodowało jednak, że do poważniejszej wymiany ognia w tym miejscu ~~tego dnia~~ nie doszło. W kolejnych dniach września forsownymi marszami Jego oddział przeszedł szlak spod Łasina przez okolice jeziora Mełno i miasto Golub-Dobrzyń pod Włocławek, biorąc udział w mniejszych starciach i będąc sporadycznie atakowanym przez niemieckie lotnictwo. Wspominał Ojciec sytuacje, kiedy idąc pieszo byli tak zmęczeni, że – jak to opisywał – spali w trakcie marszu, resztką tylko świadomości pilnując, by nie stracić z oka plecaka poprzedzającego żołnierza. Wspominał też, jak kiedyś zgubili drogę i zapytali miejscowych cywilów, którądy powinni iść dalej, do swoich. Odpowiedź dostali, ale dowódca wydała się ona jednak podejrzana (owi cywile mówili z niepokojąco twardym akcentem), toteż podjął decyzję o tym, że pójda dokładnie w przeciwną stronę; jak się okazało potem – decyzja była słuszna, a gdyby poszli jak im wskazano, trafiliby pod lufy nieprzyjaciela. Opisywał także technikę krycia się przed ostrzałem samolotu za pojedynczym drzewem kilku, a nawet kilkunastu żołnierzy: pierwszy przywierał do pnia, a każdy następny do pleców poprzednika; w miarę jak samolot się przemieszczał, cały ten „ogonek” ludzi obracał się wokół chroniącego ich drzewa, przy czym nie wolno było ani odrobinę się wychylić: Ojciec opisywał mi po latach, jak stracił w ten sposób jednego z kolegów stojących przed nim, który wychylił się tylko na moment i natychmiast padł trafiony prosto w czoło.

Spod Włocławka ~~64. Grudziądzki Pułk Piechoty~~ skierowany został nad Bzurę, gdzie w okolicach Łowicza mój Ojciec został ranny. Pocisk trafił Go w lewe przedramię uszkadzając kość, przy czym w ogniu walki w pierwszym momencie nawet tego nie zauważył, dopiero po dłuższej chwili, gdy zwrócił uwagę na nienaturalne zwisanie własnej ręki. Opatrzony na polu bitwy umieszczony został w szpitalu polowym w Sannikach, 28 km na północ od Łowicza.

14 września szpital w Sannikach zajęli Niemcy, biorąc personel i wszystkich rannych do niewoli. Podchorążego Zielińskiego, który wówczas miał już stopień plutonowego, przewieziono do szpitala przy Gneisenaustrasse (obecnie ul. Żeligowskiego w Łodzi). Później budynek pełnił funkcję *Reservelazarett Litzmannstadt*⁶), gdzie niemieccy lekarze, biorąc pod uwagę znakomitą

⁶ Przypadek zrzucił, że w tym samym szpitalu (dziś przypisanym do adresu przy ul. Żeromskiego) pracuje mój starszy brat, prof. Krzysztof Zieliński.

OK.

H
g
wówczas

OK.

H
G4. Żomorski
Pułk strzelców
Nurmaniskich

OK.

OK.